

Sandacze przy ostrogach

Autor: Jacek Jóźwiak

O tym, jak obławiać główki na sandaczowych rzekach. Jak się poruszać, jak podawać przynętę, aby nie przepłoszyć ryb... Rady dla spinningowych samotników. Może nawet sposobem na sandacze jest to samotnictwo?

Nie miałem latem rewelacyjnych - ani nawet oczekiwanych - wyników sandaczowych. Być może wszystko z tej przyczyny, że moje spinningowanie miało bardziej "przygodowy" charakter i wyłącznie na sandacze się jeszcze nie nastawiałem, czekając na jesień...

Ale mam już dość bryndzy i wschodniowietrznego bezrybia i postaram się przez kilka najbliższych wieczornych wypraw skoncentrować na tej wspaniałej rybie. Oznacza to żmudny i dość nudnawy proceder przeorania okolic warszawskich miejskich główek po praskiej stronie.

Bez dwóch zdań sandacze tam są, a środek miasta obfituje w główki, tak że przewędrowanie kilometra, dwóch w pierwszych godzinach nocy rokuje dobrze nawet podczas niesprzyjającej branim aury.

Warszawskie główki w większości puste są od zmroku po świt. W tygodniu niemal na pewno. Pojawiają się na nich jedynie maniacy, z którymi idzie się dogadać o prawo do obławienia okolicy i pogadać idzie o rzeczach ciekawych i ważnych.

Wszędzie, gdzie są sandacze i ostrogi jedna za drugą, można tę nudno-żmudną technikę zastosować. Z zastrzeżeniem, że jest to sposób dla samotnika, a najwyżej dla dwóch cichych i ostrożnych wędkarzy.

Na takie eskapady główkowe zabieram komplet sandaczowych przynęt, aczkolwiek stara, się ograniczyć do 2-3 pudełek, które da się ulokować w kieszeniach kamizelki lub w chomacie wędkarskim od Wojtka Łopatki (Salix Alba), jakiego zawzięcie używam podczas poważnego nocnego spinningowania i na pstrągach.

Co mam w tych pudełkach - ano gumy, raczej duże i na dużych hakach, ale rozmaicie obciążone. Z tendencją do lekkości - nocny sandacz nawet podczas niemrawych żerowań lubi wyjść do wierzchu, a nawet jeśli nie, to żeruje w pół wody. Z gumek korzystam przede wszystkim podczas bardzo starannego, długotrwałego obławiania napływowego kąta przed ostrogą. Tak starannego i długotrwałego, że aż uporczywego.

Nie chodzi nawet o to, by - jak podczas polowań na szczupaki za dnia - obłowić każdy skrawek wody i ostukać każdy fragment dnia, ale o to, by dać szansę natknięcia się na przynętę sandaczowi, który nocą preferuje wędrowny styl poszukiwania żeru. Warto więc - kiedy znajdzie się dogodne stanowisko - katować ten kącik przez główkę i sam napływa nawet przez pół godziny - naprzemiennie, gumką, woblerem, inną gumką, innym woblerem...

Po wejściu na ostrogę warto temu miejscu poświęcić jeszcze kilkanaście minut, rzucając na napływ i sprowadzając przynętę z prądem. Taka zmiana kierunku ruchu przynęty kończy się niekiedy całkiem ładnym pobiciem, bo nie zawsze sandacz bije w wabia poruszającego się pod prąd, który wyskakuje mu "zza pleców".

Wchodząc na główkę kilka minut poświęcam także zapływowej stronie ostrogi, a w szczególności wstecznym prądom oraz zbełtaniom poniżej główki. Nigdy nie lecę na szczyt ostrogi bez opamiętania, aczkolwiek to właśnie on stanowić będzie cel mojego najdłuższego postoju. Przed dotarciem nań staram się - także przynajmniej przez dobry kwadrans - przecinać w różnych miejscach warkocz tworząc się za szczytem główki. Robię to, ustawiając się 20 m od warkocza, potem stopniowo się zbliżam, aby móc warkocz przeciąć przynętą coraz niżej.

A kiedy już dotrę na sam czubek, to sobie siadam wygodnie, zakładam ukochanego pływającego woblera - 9 cm - o mocno kolebiącej się akcji i rzucam skosem w prąd poniżej główki i spuszczam go z prądem, niekiedy nawet na 80 m, czyli do momentu, w którym nawet plecionka nie zapewnia celnego zacięcia.

Na szczycie główki pozostaję 3 kwadransy, do godziny i mimo okropnej nudy nie rezygnuję z monotonnego biczowania wody. Tak technika łowienia pozwala w ciągu pierwszych godzin nocy na "zrobienie" 2 ostróg. A potem spać do domu - jak się będzie cierpliwym, to pewnie z sandaczem. W

chwili zacięcia nuda i poczucie beznadziejnej monotonii mijają w mgnieniu oka.